Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 14 Września 1907 Nr. 246

**4** **Cena Numeru wszędzie** Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

# NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

**Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.**

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

**Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.**

**Redakcya i Administracya „Nowin"**: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

**„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).**

## Co niesie dzień polityczny.

*Rząd o sejmowej reformie wyborczej. — Dyskusya na temat „prawicy". — „Czas" i „Kuryer Lwowski". — Ograniczony samorząd w Królestwie.*

Do prezydenta ministrów bar. Becka przybyła onegdaj deputacya posłów socyalno-demokratycznych, aby wybadać stanowisko rządu w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego w Sejmach. Premier oświadczył między innemi, „że rząd uznaje, iż potrzebnem jest odpowiednie ukształtowanie ordynacyi wyborczej sejmowej i sprawa ta leży niemniej rządowi na sercu, jak posłom. Podobnie, jak się udało załatwić reformę wyborczą do parlamentu, tak uda się i w Sejmach przeprowadzić odpowiednią reformę, przy przestrzeganiu wszystkich uprawnionych interesów. W każdym razie **przykład reformy parlamentu nie da się bez zastrzeżeń zastosować do Sejmów**, a to ze względu na ich różnorodność. Parlament jest istotnem ciałem politycznem, podczas gdy Sejmy są równocześnie ciałami administracyjnemi, mającemi wiele zadań ekonomicznych i administracyjnych. Ale także przy prawie wyborczem sejmowem musi zostać uwzględniona idea **politycznego równouprawnienia**, które jest podstawą nowożytnych ciał ustawodawczych, a wykluczeni dotąd od prawa wyborczego muszą otrzymać reprezentacyę i odpowiedni wpływ".

Organizowanie „stronnictwa prawicy narodowej" nie przestaje być przedmiotem dyskusyi w prasie. „Kuryer Lwowski", organ stronnictwa ludowego, pisze o tym fakcie:

> „Dziś w Krakowie zachowawcy zeszli ze swych wyżyn i oświadczają, że są tylko o d ł a m e m narodu, odłamem bardziej rozumnym, rozważnym i cnotliwym, ale zawsze tylko o d ł a m e m. Mniejsza o talenty i przymioty, dosyć, że zachowawcy idą na j e d n ą stronę, pozostawiając drugą innym. Użyliśmy słowa „pozostawiając", ale powinniśmy byli powiedzieć „zapraszając" innych do uzarowania się krzepkiego na lewicy, bo bez silnej lewicy życie prawicy będzie wszak jałowem.
>
> „Czy „u góry" jako większość rządząca, czy „u dołu" jako mniejszość, prawica chce zostać tylko prawicą t. j. cząstką, tolerującą innych, gdy będzie miała rządy w ręku, lub też poddającą się lewicy z zastrzeżeniem swych praw opozycyi jako mniejszości. Jest to nasz patryotyzm, a raczej nasze pojmowanie patryotyzmu i dlatego witamy to nowe wyznanie wiary ze strony naszych zachowawców z wielkiem zadowoleniem".

Na wczorajszy artykuł „N. Reformy", która organizowanie się „prawicy" nazwała sarkastycznie „próbą demokratyzacyi reakcyi" i „chłopołapstwem" — odpowiada „Czas" z ironią, że „Nowa Reforma" została „zupełnie odosobniona ze swym fejletonowym poglądem na politykę". „Czas" przypuszcza (znowu z ironią!), że redakcya „N. Reformy" niezręcznie wykonuje polecenia swych politycznych mocodawców... „Czas" zarzuca „N. Reformie", że wzorem socyalistów jeszcze tylko uprawia demagogię, ale nie politykę — i przeciwstawia jej z uznaniem poglądy radykalnego „Kuryera", który umiał w tej sprawie zająć stanowisko p o l i t y c z n e.

Zaiste, znamienny to, wielce charakterystyczny zwrot ze strony „Czasu", który dotychczas radykalizm ludowy traktował z gniewną wzgardą lub ignorował go zupełnie. Widocznie menerzy stronnictwa prawicy chcą zaniechać metody bagatelizowania i wzgardy ludowego ruchu — i zamierzają zapoczątkować sprawiedliwą polityczną ocenę tego ruchu.

Doniosła i nieoczekiwana wieść nadeszła z Królestwa, jakoby rząd nie opierał się myśli zaprowadzenia pewnego **ograniczonego samorządu**.

„Kuryer warszawski" donosi:

„Po świeżym powrocie przedstawicieli zarządu miejskiego z Petersburga stało się wiadome, iż w tej chwili sprawa zaprowadzenia samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie Polskiem jest już zasadniczo rozstrzygnięta przez komitet ministrów, ma przejść jeszcze przez jedną instancyę wyższą i w końcu będzie przekazana trzeciej Dumie, jako jedna z najpilniejszych.

Projekt obu samorządów, zmieniony przez różne instancye biurokratyczne, w wielu punktach różni się od projektu, opracowanego i zaproponowanego przez komisyę obywatelską. W tym ostatnim obcięto tyle dezyderatów zasadniczych, że pozostał podobno zaledwie „samorząd ograniczony" i taki będzie przedstawiony Dumie.

Między innemi np. zastrzeżono, iż etaty policyjne przez 5 lat nie podlegają zmianom i wogóle decyzyom samorządu; że prezydenci i burmistrzowie miast mają być mianowani, a nie wybierani i t. d".

Nawet taki „samorząd" z figurami rządowemi na czele byłby zapewne lepszy od dzisiejszego stanu rzeczy. Ale i do tego nie rychło przyjdzie.

## Powstanie na Korei.

Donieśliśmy niedawno w depeszach o środkach okrutnych, stosowanych przez Japończyków dla stłumienia śród Koreańczyków objawu buntu przeciwko panowaniu japońskiemu. Obecnie znajdujemy w „New York Heraldzie" bliższe szczegóły w tej sprawie.

Raporty urzędowe z Seulu — pisze jokohamski korespondent „Heralda" — donoszą o stosowaniu przez Japończyków środków ostatecznych przeciwko krajowcom. Całe wioski w okręgu Yangheun puszczono z dymem, osoby, podejrzane o podburzanie mieszkańców, rozstrzelano. Władze japońskie twierdzą, że tak surowy przykład był potrzebny dla powstrzymania zbrodni, popełnianych na Japończykach.

O zbrodniach takich donoszą ze stron wszystkich. Koreańczycy mordują policyantów japońskich, żołnierzy, urzędników poczty i telegrafu, nie oszczędzają nawet kobiet. Patrole japońskie znajdowały już niejednokrotnie głowy pomordowanych Japończyków, zawieszone na drzewach.

We wschodniej części kraju szerzą się zaburzenia najbardziej. Działają tam bandy Koreańczyków, złożone z uwolnionych żołnierzy i strzelców, posiadające 1200 karabinów i 40.000 naboi, zrabowanych z arsenału.

Przeciwko bandom wysłano dwie kolumny wojska japońskiego. Stoczono już gorące potyczki pod Teisenem, gdzie poległo 33 Koreańczyków, i pod Yokonem, gdzie poległo ich 58.

Okolica górzysta utrudnia bardzo posuwanie się Japończyków i daje przewagę Koreańczykom. Pod Czuszu 300 Koreańczyków napadło na oddział wojska japońskiego. Odparto ich z wielkiemi stratami. W okręgu Czuseido oddział, złożony z 1000 Koreańczyków, teroryzuje okolicę.

Siedmiu przywódców rozruchów na wyspie Kangwa aresztowano i usiłowano przewieźć do Seulu, ale w drodze, jak opowiadają wiozący ich policyanci, przegryźli więzy swoje i rzucili się na eskortę, wobec czego wszystkich zabito i wrzucono do morza.

Władze japońskie twierdzą, że odkryły bardzo rozgałęziony spisek, którego celem było wywołanie powstania w całej Korei w połowie września. Spisek ten miał być popierany przez byłego cesarza, jak również przez ks. Pak Yong Ho, którego Japończycy uważali za swego poplecznika. Obecnie książę zesłany jest na wyspę Quelpart.

Władze japońskie zarzucają również misyonarzom i stowarzyszeniom chrześcijańskim, że pomagają Koreańczykom i buntują ich przeciwko protektoratowi japońskiemu.

Jak widać z powyższego, Japończycy mają twardy orzech do zgryzienia na Korei i zapewne nieprędko jeszcze uspokoją burzliwy półwysep.

## Z krakowskich mętów.

*Obrazek — z dna.*

Przechodziłem onegdaj przez Długą ulicę i rzuciłem okiem w otwarte drzwi jednego z małych szynków, zwabiony jakimś strasznym lamentem. Ujrzałem starą, ohydną pijaczkę, która, trzymając się oburącz szynkfasu, bo ustać niemogła, klęła w żywe kamienie p o l i c y ę i wszelkie z nią związane władze.

— Bodajeście pokrepirowali jeden z drugim, wy gałganduchy z litości i sumienia obrane. A bodaj was czarna cholera wydusiła! O rany Jezusowe, co ja bidna sirota tera poczne i gdzie się podzieję? Ludzie wy moi, poratujcie mnie starą... A bodaj te ścierwa!... Bodaj im zaraza kiszki powierciła!...

— Co jest tej kobiecie? — pytam szynkarki.

— Wona miała córkę i policaje ją haresztowali — objaśniła mnie żydówka.

— A za co?

Podsłyszała to pytanie pijaczka, bo zygzakiem przytoczyła się ku mnie i wybuchnęła:

— Za nic, dobrodzieju słodki, za nic ją wzięły te psiawiary! Ot, szło sobie dziewczynisko ulicą i inspektor jij się czepił... abo ja wiem? Zmarnują mi dziewczynę, moją jedyną... O rany Jezusowe! Taka córka, taka dobra, że ze świecą lepszej po Krakowie szukać. Tylam się namęczyła, tyla naharowała, aby ją wychować, aby jej chleb dać w rękę, a takie zbóje sobacze biorą mi dziecko do furdygi!

Starej pijaczce łzy kapały z pod czerwonych powiek, a z głosu biła żałość straszna.

— Czem córka pani była? — pytam ją ze współczuciem.

— Złotości dziecko z niej było dobrodzieju kochany. Co zarobiła, to i mnie z tego dała, a nieraz ostatkiem dzieliła się ze mną, spódnicę sprzedała za parę szóstek i rzekła: trzymaj matka, niech cię cholera.... Takie dziecko poczciwe.... O Boże mój drogi, co ja tera poczne biedna i nieszczęśliwa!

— Może przecie co zrobiła? — nalegam na starą.

— Nie zrobiła nic, dobrodzieju jedyny, złoty mój! Abom ji to nie dała wychowania, nie nauczyła na chlib pracować? Toż ona zato tak mnie szanowała, tak mnie żywiła na stare lata, a te złodzieje, te hycle takie zabrały mi dziecko moje, żywicielkę jedyną...

Stara już cała rozmokła we łzach. Włosy jej się rozpuściły i kosmykami spadały na brudny kark, a trzęsła się jak galareta.

— Gdybym wiedział, co jej córka zbroiła — mówię do żydówki — możeby się można za nią wstawić na policyi.

Żydówka wzruszyła obojętnie ramionami. — Zwróciłem się więc znów do dziadówki.

— Jeżli córka nic nie zrobiła, to ją muszą znów wypuścić.

Stara uczyniła rozpaczliwy gest ręką.

— Nie puszczą, dobrodzieju złoty... Wzieni ją przy obławie „pod telegraf", a potym odstawili na piątkę, dobrodzieju!

Splunąłem z pełnej gęby i czemprędzej wyniosłem się z szynku. Bo trzeba wiedzieć, że na „piątkę", czyli oddział chorób skórnych w szpitalu, odsyła policya dziewczęta, zostające pod policyjną kontrolą.

---

## Nowy Żyd wieczny tułacz

210

*według Eugeniusza Sue*

*opracował Walery T o m i c k i.*

Ciąg dalszy.

— A cóż wtedy się stanie z twemi biednemi dziećmi, panie Dagobercie? — dodała Garbuska.

Stary żołnierz dość miał rozsądku, aby ocenić trafność położeń, Garbuski i Agrykoli; ale wiedział także, że należy użyć wszelkich środków dla uwolnienia dziewcząt przed jutrem. Okropne to było dla niego zadanie; tak okropne, iż, przyprzyłożywszy ręce do gorącego czoła, rzucił się na kamienną ławkę, jakby go siły opuściły w tak nieszczęsnem położeniu.

Agrykola i Garbuska, do żywego wzruszeni tą jego niemą rozpaczą, smutnie na siebie spojrzeli. Kowal, usiadłszy obok żołnierza, rzekł mu:

— Ale uspokój się, mój ojcze... wspomnij, co ci powiedziała Garbuska: gdy pójdziesz z pierścieniem panny de Cardoville do tego hrabiego, który, jak słyszałeś, ma wielki wpływ, córki marszałka Simon mogą być jutro wolne... przypuśćmy nawet, w najgorszym razie, że dopiero pojutrze wydane ci zostaną...

— Czy chcecie, żebym zwaryował! — krzyknął Dagobert, podskakując z ławki i spoglądając na syna i Garbuskę tak dzikim wzrokiem, z taką rozpaczą, iż Agrykola i szwaczka odskoczyli zadziwieni i niespokojni.

Poczem, przychodząc do siebie po długiem milczeniu, żołnierz dodał:

— Niesłusznie unoszę się, bo nie możemy się zrozumieć... Słuszne to jest, co wy mówicie... ale i ja mówię słusznie... Posłuchajcie mnie... ty Agrykolo, dobry jesteś chłopiec, z ciebie, Garbusko, wyborna dziewczyna... mogę więc z wami mówić otwarcie... Przyprowadziłem tu dzieci z głębi Azyi, wiecie po co? Aby jutro znajdowały się przy ulicy św. Franciszka... Jeżeli tam nie staną, ja będę zdrajcą przysięgi, jaką uczyniłem ich umierającej matce...

— Przy ulicy św. Franciszka Nr 3 — zawołał Agrykola, przerywając mowę ojcu.

— Tak... skądże ty wiesz o tym numerze? — zapytał zdziwiony Dagobert.

— Alboż ta data i numer nie znajdują się na bronzowym medalu?

— Tak... — przyznawał Dagobert coraz więcej zdziwiony — któż ci o tem powiedział?

— Chwilkę... mój ojcze... — odrzekł Agrykola — Pozwól mi tylko zastanowić się... Zdaje mi się, że odgadnę... tak... i ty, moja Garbusko. Powiedziałaś mi, że panna de Cardoville nie jest obłąkaną...

— Nie... zatrzymują ją, pomimo jej woli... w tym domu i nie pozwalają z nikim znosić się... Powiedziała mi nadto, iż sądzi, że podobnie jak córki marszałka Simon, jest ofiarą obmierzłej intrygi.

— Niema wątpliwości! — twierdził kowal — teraz wszystko rozumiem... Pannie de Cardoville, tak samo, jak córkom marszałka Simon, wiele na tem zależy, aby się jutro znajdowała przy ulicy Świętego Franciszka... a ona może nawet nie wie o tem.

— Jakto?

— Słuchaj-no jeszcze, kochana Garbusko. Czy ci to powiedziała panna de Cardoville, że jej bardzo wiele zależy na tem, aby jutro była wolną?

— Nie... gdyż, dając mi pierścień do hrabiego Montbron, powiedziała: Z jego łaski ja i córki marszałka Simon będziemy wolne jutro lub pojutrze.

— Alež tłomacz-że się przecie! — odezwał się, niecierpliwiąc się, żołnierz do syna.

— Zaraz! — odparł kowal — gdy przyszedłeś po mnie do więzienia, mój ojcze, powiedziałem ci, że muszę dopełnić świętego obowiązku i że przyjdę do ciebie do domu.

— Tak... a ja z mej strony poszedłem próbować nowych środków, o których zaraz ci powiem.

— Pobiegłem więc natychmiast do pawilonu przy ulicy Babilońskiej, nic nie wiedząc o tem, że panna de Cardoville dostała pomieszania zmysłów, jak przynajmniej tam o niej twierdzono... Służący, otworzywszy mi, powiedział, że jego pani nagle dostała obłąkania. Możecie sobie wystawić jak mnie to zmartwiło... Pytam, gdzie jest? odpowiadają mi, że nic o tem nie wiedzą; pytam więc dalej, czy mogę mówić z kimkolwiek z jej krewnych?...

Dalszy ciąg nastąpi.

# Polityczne samobójstwo Jauresa.

Dreszcz oburzenia przeszedł publiczność paryską na wiadomość o nikczemnej mowie, jaką Jaurès wygłosił na zebraniu socyalistów, liczącem do 6.000 osób. Przywódca francuskiej socyalnej demokracyi, chcąc ratować swoje stanowisko, dał wyraz uczuciom, których gwałtowność zadziwiła niezawodnie samego Hervégo. Jaures miał dać wyjaśnienie antymilitarnych uchwał, przyjętych na kongresie sztuttgarckim — i oto, co powiedział, porównując ten kongres z konferencyą w Hadze:

„Jest elementarnym obowiązkiem pracowników wszystkich krajów wziąć za słowo wszystkie rządy, rozprawiające o międzynarodowem pokoju. — Trzeba im powiedzieć, że na takie dzieło są za słabe. Gdy powstaje spór, wy, dyplomaci, starajcie się przyjść do zgody. Jeżeli nie zdołacie, to odwołajcie się do arbitracyi — a jeśli tego nie uczynicie, to jesteście rządem nikczemników, rządem bandytów, rządem zbójców, prawem wtedy i obowiązkiem proletaryatu jest powstać przeciw wam, przeciw wam skierować karabiny, które im daliście do rąk. Z tym apelem do międzynarodowej arbitracyi wszystkie się kwestye uproszczą. Nie będzie już potrzeba badać, który rząd jest stroną zaczepiającą. Będzie nią ten rząd, który odrzuci arbitracyę.

W tych razach użyjemy naszych karabinów — nie, ażeby przejść z nimi granicę, ale ażeby przez rewolucyę zwalić rząd zbrodniczy".

Z ostatnich wyborów Jaures wyszedł z trudnością zwycięsko, otrzymawszy 6.386 głosów przeciw 6.147. Można przewidywać, że w przyszłych wyborach upadnie. W każdym razie, po tej mowie paryskiej, stary „blok" przestał istnieć. Rozbicie się jego było od dość dawna nieuknione. Radykaliści nie myślą iść razem z socyalistami w parlamencie, a wielu dawniejszych przyjaciół Jauresa oświadcza się za zerwaniem wszelkiej łączności z antimilitarnem skrzydłem partyi.

„Temps" pisze z powodu mowy: „Osłupiające to zdania, które nawet na słuchaczach, przygotowanych na najśmielsze frazesy, sprawiły wrażenie gromu z jasnego nieba. Najzapaleńsi herweiści nie spodziewali się czegoś podobnego, milczenie zdumienia poprzedziło ich oklaski. Więc ten pan Jaurès, człowiek kultury, wykarmiony szpikiem filozofii i literatury, zręczny mowca, umiejący panować nad swym językiem — zupełnie jak jakiś najbardziej nieokrzesany agitator partyi, jak indywiduum z szumowin rewolucyi, staje z całym rozmysłem po stronie najskrajniejszej i zbrodniczej anarchii. Nawołuje on proletaryat do najnikczemniejszej zdrady kraju, do czegoś nieskończenie gorszego od dezercyi wobec nieprzyjaciela — bo do skorzystania z agonii kraju i z zaufania, położonego w kraju, obywatelach, na to, ażeby ojczyźnie zadać cios tą samą bronią, która miała ją osłonić. Czy można sobie wyobrazić coś podlejszego i haniebniejszego? Czyż wyrodki, któreby tak postąpiły, nie byłyby okryte w dziejach wieczystą hańbą? Skandal będzie olbrzymi..."

Przytoczmy jeszcze parę zdań z „Figara": „Jaurès, rozprawiający o zbrodniczych rządach, nie widzi, że nie może być podlejszej i nikczemniejszej zbrodni nad taką zdradę. Oto, dokąd obawa, aby nie być uważanym za mniej skrajnego, niż ostatni szarlatan socyalistyczny (Hervé), doprowadziła człowieka wykształconego, świetnego mowcę w parlamencie, ministeryalistę za dni Combesa — człowieka, którego wielu naiwnych brało za głębokiego polityka. Zapanowała chwila osłupienia wśród socyalistycznych słuchaczów, gdy p. Jaurès wygłosił te haniebne zdania. Jutro cały kraj zadrży z oburzenia"...

## BOHATER.

Kiedy umierał na lichem posłaniu,
Nie biły dzwony kościelne żałośnie...
Jeno mu piersi grały przy skonaniu,
Jeno mu piersi grały przerozgłośnie.

Nikt go nie cieszył pośmiertelną chwałą,
Nikt mu ust swemi nie okrył ustami...
Nikomu z bolu serce nie pękało,
Nikt się gorzkiemi nie zalewał łzami.

Gdy umarł, cicho złożyli go w trumnie,
Niezapłaceni księża nie śpiewali..
Na cmentarz lud go nie prowadził tłumnie,
Mowcy żalowi wyrazu nie dali.

A przecież... był on bohaterem w życiu,
Którego czynów opisać się nie da...
Z straszliwym wrogiem walczył wciąż w ukryciu --
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
Zwał się: robotnik; wróg zaś jego: bieda.

*Michał Róg.*

# Co słychać w mieście?

*Kraków, dnia 14 września 1907.*

**Wielki Kraków.** Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyi ekonomicznej, skarbowej, statutowej, dla rozszerzenia granic miasta i prawniczej, poświęcone sprawie Wielkiego Krakowa. Przedmiotem obrad była dalsza ogólna dyskusya. — Radca Matusiński postawił wniosek, aby sprawę odesłać do poszczególnych komisyj, dla dokładnego przedyskutowania. Wniosek ten, jako mający na celu odroczenie całej sprawy, upadł ogromną większością. Sekcye uchwaliły nadal razem obradować. Na tem zakończono dyskusyę ogólną. Na dzisiejszem posiedzeniu rozpocznie się dyskusya szczegółowa.

Rzecz charakterystyczna. Za wnioskiem radcy Matusińskiego głosowali pp. Jaworski, Fierich i — dr Gross.

**Z Uniwersytetu.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Aleksandra Rosnera zwyczajnym profesorem położnictwa i ginekologii na uniwersytecie w Krakowie.

**Lichwa węglowa** daje się krakowianom coraz bardziej we znaki, a trzeba zaznaczyć odrazu, że perspektywa na zimę bynajmniej nie przedstawia się lepiej. Dzisiaj już, we wrześniu, a więc jeszcze faktycznie w lecie, ceny węgla doszły do horendalnej wprost wysokości. Przecież tego w Krakowie jeszcze nie bywało, żeby we wrześniu płacić za węgiel po 70 centów za centnar. Miejski skład, który miał się stać regulatorem cen węgla i bronić ludność, zwłaszcza uboższą przed wyzyskiem, zawiódł w zupełności oczekiwania. Dzisiaj, kiedy węgiel już jest bardzo drogi, wozów z miejskim węglem nie widzi się nigdy na ulicy. A przecież miejski skład powinien i w lecie przychodzić uboższej ludności z pomocą.

To dzisiaj. Ale co to będzie w grudniu, styczniu i innych zimowych miesiącach, jeśli ceny węgla dalej pójdą w górę w tem samem, co dotychczas, tempie! Zaiste, trzeba być przygotowanym na to, że będziemy płacić po 4 korony za centnar, bo wtedy zapotrzebowanie zwiększy się przecie ogromnie. Powinien to wziąć na uwagę, zarząd miejskiego składu węgla i zawczasu postarać się o dostateczne dostawy tych czarnych dyamentów, bez których w zimie obejść się niepodobna. Mamy nadzieję, że magistrat rzeczywiście dołoży starań w tym kierunku, aby lichwie węglowej w najcięższych bodaj miesiącach, w zimie, zapobiedz.

**Z teatru miejskiego.** Wobec ożywionego zainteresowania, jakie wywołała już dziś sobotnia premiera „Edukacyi księcia", drugie przedstawienie komedyi tej naznaczono na niedzielę d. 15 b. m. — W poniedziałek d. 16 b. m. ukaże się „Wesele" Wyspiańskiego. Próby z komedyi Donnay'a dobiegają końca.

**Z Towarzystwa muzycznego.** Wydział Towarzystwa muzycznego zatwierdził na posiedzeniu, odbytem dnia 6- o bm. szereg następujących koncertów: I. Koncert złożony wyłącznie z utworów Edwarda Griega. II. Występ kwartetu czeskiego Sevcika. III. „Requiem" Verdi go z solistami: Jadwigą Kaufman (sopran), Agnieszką Zeydhecker (alt), Jerzym Walther (tenor), Franciszkiem Fidral (bas). IV. Trio holenderskie. V. Beethoven „Symfonia Nr. IX". VI. Kwartet brukselski. VII. Koncert młodej Polski. VIII. Bruckner Symfonia IV (romantyczna). IX. i X. Koncerty monachijskiej orkiestry Kaima pod artystycznem kierownictwem Schneevoigta. Ponadto układa się obecnie Towarzystwo z wiedeńskim „Tonkünstlervereinem" tudzież „Konzertvereinem" co do koncertów tych instytucyj w Krakowie.

**Walki siłaczy.** Pytlasiński, który onegdaj zwichnął sobie ramię, stanął mimo to do walki z Bancairois i będzie nadal brał udział w zapasach. Walka dwudziestominutowa pozostała — nierozstrzygniętą. Pytlasiński walczyć będzie z kolei z Tripoldem.

**Przeciw niechlujstwu lodowemu.** Niejednokrotnie wytykaliśmy w „Nowinach" nadużycia popełniane przez wielu kawiarzy, cukierników i restauratorów w Krakowie, którzy gościom do potraw i napojów (np. do czarnej kawy, do wina etc.) podają *brudny lód naturalny*, jakkolwiek mamy w Krakowie fabrykę lodu z wody wodociągowej. Nareszcie przecie i władza sanitarna uczuła się zniewoloną do wystąpienia przeciw temu niehygienicznemu niechlujstwu.

Magistrat krakowski wydał w tych dniach rozporządzenie, zabraniające sprzedaży lodu naturalnego do użytku w zakładach, w których produkuje się środki spożywcze, oraz sprzedaży po ulicach osobom prywatnym do dziennego użytku. Równocześnie zarządził magistrat *konfiskowanie takiego lodu*, o ileby był sprzedawany w restauracyach, kuchniach, kawiarniach i t. d.

Owo rozporządzenie magistratu należy przyjąć z pełnem uznaniem — szkoda tylko, że wydano je tak późno. Jak nas bowiem informują, fizykat starostwa krakowskiego już przed dwoma laty uznał stawy w okolicach Krakowa za szkodliwe dla zdrowia. Żaden z tych stawów nie posiada wody źródlanej, nie może zatem na nich tworzyć się lód czysty. Części stałe, znajdujące się w takim lodzie, mogą więc łatwo stać się rozsadnikami różnych chorób. Do tego w lodzie stawowym występują nieczystości tak obficie, że na 100 kg. lodu z pewnością przypadnie pół kg. błota.

**Zapiski adresowe** dla przebywających w krajowych zdrojowiskach, uzdrowiskach i miejscach klimatycznych.

Wszystkim wyjeżdżającym do krajowych zdrojowisk, miejsc klimatycznych i t. p., nieobojętną będzie wiadomość, że wreszcie i u nas zaprowadzono udogodnienie, które zapobiegnie zwłoce w doręczaniu telegramów, listów i innych przesyłek pocztowych.

Za staraniem krajowego Związku turystycznego weszły u nas w użycie tak zwane „zapiski adresowe", które rozesłane zostały do urzędów pocztowych w naszych zdrojowiskach, do zarządów zdrojowisk, miejsc klimatycznych, hoteli, pensyonatów itp., a służące do wpisywania adresów osób, przybywających do danej miejscowości, tak, że wszelkie przesyłki pocztowe bezzwłocznie mogą być doręczane adresatowi w jego nowem miejscu pobytu, w razie zaś jego wyjazdu, wysłane za nim we wskazane przez niego w „zapisku" miejsce.

Druki, które w każdym urzędzie pocztowym, w biurze krajowego Związku turystycznego i jego filiach, w hotelach i t. p., oraz u listonoszów, bezpłatnie otrzymać można, wypełniają interesowani i przesyłają miejscowemu urzędowi pocztowemu i ten otrzymuje adresy w ewidencyi. W ten sposób trudności i niewygody, połączone z osobistem zgłaszaniem się do urzędów pocztowych, usunięte zostały.

Publiczność przyjmie niewątpliwie te zarządzenia Dyrekcyj poczt z zadowoleniem i we własnym interesie korzystać z nich nie omieszka.

**Plaga tramwajowa.** Dyrekcya tramwaju krakowskiego sprawiła sobie widocznie jakieś specyalne aparaty, które ją chronią od słuchania skarg i narzekań na krakowski tramwaj, bo okazuje się, że nie stosuje się ona w zupełności do życzeń publiczności i rozporządzeń Rady miejskiej, jakby o nich wcale nie słyszała. Publiczność narzeka i skarży się, gazety piszą, Rada miejska uchwala rozmaite, interesem mieszkańców powodowane rozporządzenia, a szanowna dyrekcya krakowskiego tramwaju, jakby o niczem nie słyszała, siedzi sobie spokojnie i gospodaruje po staremu. Na mocy uchwały Rady miejskiej z dnia 4-go lipca br. miała dyrekcya wprowadzić nowy rozkład jazdy, mający na celu przyspieszenie ruchu i usunięcie rozmaitych niedogodności. Tramwaje miały kursować od godziny 5-tej rano do 11-tej w nocy, a do każdego pociągu nocnego miał być później wysyłany jeden wóz. Tak uchwaliła Rada miejska, ale tak nie zrobiła dyrekcya tramwaju. Udała, że nie wie, o co chodzi. — Może z tego błogiego stanu senności wyrwą szanowną dyrekcyę tramwaju kary, jakie na nią nałożył Magistrat za niewypełnienie wszystkich rozporządzeń Rady miejskiej. Dotychczas nałożono na nią dwie kary po 200 koron. A mimo to Dyrekcya nic! Magistrat jednakże nie myśli szanownej dyrekcyi folgować i prawdopodobnie zmusi ją do zastosowania się ostatecznie do życzeń ogółu. Już zresztą najwyższy czas po temu.

**Kradzież 32.000 kor.** Od adwokata dra Iskrzyckiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Ze względu na wiadomość umieszczoną w porannym Nrze „Czasu" z dn. 12 bm. zmuszony jestem prosić Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, jakobym przed 3-ma tygodniami, tj. dn. 18 sierpnia b. r., przy odbiorze takich samych rekom. asekurowanych 8 listów, zawierających walory na kwotę przeszło 90.000 kor., pozwolił odebrać je w mej kancelaryi memu pisarzowi i jakoby on odnośne recepisy podpisywał, a mnie dopiero otwarte listy oddawał.

Natomiast faktem jest, że odnośny listonosz listów tych nie chciał, zgodnie ze swym obowiązkiem, doręczyć w mej nieobecności pisarzowi i że doręczone zostały do mych własnych rąk, przyczem własnoręcznie odnośne recepisy podpisałem.

Tendencyjne bajki o nadzwyczajnem zaufaniu, jakiem miałem obdarzać mego zbiegłego pisarza, zmuszają mnie do zaznaczenia, że właśnie odmówiłem mu udzielenia pełnomocnictwa do odbierania przesyłek pocztowych, co świadkami udowodnić mogę, tudzież do podania do publicznej wiadomości, że gdy dnia 3 września zbiegły pisarz do biura nie przyszedł, udałem się tego samego dnia wieczorem w towarzystwie WP. M. S. na pocztę, aby się poinformować, czy Rabinowi przypadkiem jakiej przesyłki pieniężnej lub listu rekom. nie doręczono.

Listonosze zapewnili mnie jednak, że dnia tego, oprócz odebranej przezemnie własnoręcznie kwoty 420 kor., takich przesyłek wcale nie było. Muszę również zaznaczyć, że ten sam właśnie listonosz, który listy na kwotę 32 447 koron Rabinowi dnia 3 sierpnia doręczył, zapewnił mnie następnie przy świadkach, gdy go o to, nie wiedząc jeszcze o kradzieży, a zaniepoko-

---

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

# W naszej letniej stolicy.

29 (Ciąg dalszy).

Ale panowie jakoś się nie ruszali — pani Jutrzenkowska pierwsza rzuciła się w las, znosząc oburącz suche gałęzie i szyszki. Za nią ruszył wreszcie szarmancki rejent, zaś reszta towarzystwa siedziała i rozmawiała, oczekując na gotowy przysmak.

Niebawem piętrzył się przed towarzystwem stos suchych gałęzi.

— Teraz, moi panowie, jeden z was pójdzie do Kuźnic po sól! Kto idzie?

Żaden z panów jakoś się nie kwapił.

Ani rejent, ani poeta nie chcieli opuścić posterunku obok panny Dzidzi.

— Widzę, że żaden z panów nie chce dobrowolnie porzucić naszego tak miłego towarzystwa! Ale jeden z was pójść musi. Będziecie ciągnęli węzełki. Kto wyciągnie węzełek, pójdzie do Kuźnic.

— Dobrze, dobrze, ja zrobię węzełki, zawołała panna Dzidzi, pragnąc pozbyć się rejenta, który udaremniał jej poetyczną konwersacyę z rozmarzonym poetą. Wyciągnęła maleńką chusteczkę, odwróciła się od towarzystwa i na dwu rogach zawiązała dwa węzełki — poczem zwracając się z chytrym uśmieszkiem do rejenta, podała mu dwa koniuszki do wyboru.

— Pan rejent ciągnie!

— A dlaczegóż ja mam pierwszy wybierać? oponował Kowalski.

— Po starszeństwie moi panowie! odezwała się pani Jutrzenkowska. A zresztą to przecie wszystko jedno, kto ciągnie: jeżeli pan nie wyciągnie węzełka, to naturalnie musi iść pan Zarwański!

Więc rejent, oglądając ze wszystkich stron zaciśniętą piąstkę panny Dzidzi, uchwycił koniuszek chusteczki: wyciągnął węzełek.

— Ho, pan rejent idzie!

— Zwycięstwo! wołał poeta.

— Ale niechno pani pokaże chusteczkę! oponował Kowalski.

— A cóżto znowu! zaperzyła się panna Dzidzi, chowając chusteczkę. Los padł na pana, więc niech pan idzie i cieszy się, że może nam się przysłużyć.

Jakoż rejent, żegnany krzykiem przez towarzystwo, podążył w dół przez las wielkiemi krokami. Pani Jutrzenkowska zabrała się do rozniecania ognia z gałązek, poeta zaś odezwał się do pań jak hrabia Daniło w „Wesołej wdówce".

— Ale, ale! Przed chwilą znalazłem coś w lesie. Może która z pań co zgubiła? Coś, co się składa i rozkłada?

Panie obejrzały się od stóp do głowy — i zaprzeczyły: Nie miałyśmy wcale wachlarza!

— Niechże pan pokaże, co pan znalazł!

— Książkę jakąś czy notes... — I poeta podał notatnik rejenta zaciekawionym wielce paniom.

— To jakieś rachunki — rzekła pani Jutrzenkowska, przewracając karty...

— Rachunki? — odrzekł poeta, udając zdziwienie. — Ja myślałem, że to jakieś album, czy sztambuch. Widziałem tam wiersze. O, niech pani pozwoli, tu, na ostatnich stronicach są jakieś poezye!

— Rzeczywiście — potwierdziła pani Jutrzenkowska i jęła odczytywać znane nam już „Pytanie serca":

Na ławce siedzieli oboje,
On i ona we dwoje —
A krzak zielony był trzeci
I trochę rozmaitych rupieci..

— Nie, doprawdy, czyjeż to są wiersze? — pytała panna Dzidzi.

— Może znajdzie się nazwisko w książce?

— Nie, niema. A tu jakieś rachunki:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Obiadek u Wentzla . . . | 2 kor. | 40 h. |
| Dwie fifki Margaretki . . | — „ | 48 „ |
| Kawa z tryngk. i ciastka . | — „ | 36 „ |
| „Bocian" . . . . . . . | — „ | 40 „ |
| Wieczorem Wenzel . . . | 3 „ | 75 „ |

— O — przerwał poeta — ten obywatel nieźle sobie żyje...

— A co to takiego ten Wenzel? — pytała pani Dally.

— To brat Hawełki po Pilznerze, dobrodziej demokratycznych starych radców miejskich i wogóle solidnych starych kawalerów w Krakowie — objaśnił poeta.

— Niech pani czyta dalej — prosiła Dzidzi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

jony tylko dłuższą nieobecnością Rablina, pytałem, że mu listów takich nie doręczał, co oczywista wpłynęło na opóźnienie wniesienia doniesienia do policyi.

Pozostaje dotąd kwestyą niewyjaśnioną, jak wytłómaczyć fakt, że listy skradzione, które wedle wiadomości, nadesłanej mi przez Tow. „Nev-York“, były asekurowane i jako takie musiały być tak zwanymi technicznie listami R. E. (gdyż inne w myśl okólnika galic. Dyrekcyi Poczt z dnia 13-go marca 1906 roku L. 49645 Nr 17 Dz. rozp. asekurowane być nie mogą) nadeszły do Krakowa, wedle informacyi udzielonej mi łaskawie przez W. Pana dyrektora Bilińskiego, a dziś w „Czasie“ powtórzonej, jako zwyczajne listy rekomendowane. Przypuszczam, że okoliczność tę wyjaśni dopiero wniesiona już przez Tow. „Nev-York“ reklamacya i toczące się w sprawie tych listów śledztwo karne.

Z wysokiem poważaniem

*Dr Tadeusz Iskrzycki.*

**Aresztowanie Kaczanowskiego.** Jak wiadomo, p. Kazimierz Kaczanowski, były odpowiedzialny redaktor „Naprzodu“, został przez tutejszy trybunał przysięgłych skazany na 5 miesięcy więzienia za obrazę kilku obywateli Polaków z Sosnowca, którym „Naprzód“ zarzucił, że należą do „czarnej sotni“. Na rozprawie tłómaczył się p. Kaczanowski tem, że w chwili umieszczenia obrażającego artykułu nie był w Krakowie, więc może odpowiadać tylko za zaniechanie obowiązków redaktorskich. Ponieważ jednak przysięgli uznali go winnym, skazany został na 5 miesięcy aresztu. Zażalenie nieważności i prośba o wznowienie rozprawy zostały odrzucone.

Ponieważ p. Kaczanowski nie zgłosił się w oznaczonym terminie do odbycia kary, sąd uchwalił zarządzić przymusowe dostawienie go do aresztu i polecił wykonanie tej uchwały dyrekcyi policyi. Wczoraj tedy agent p. Gręplowski, spotkawszy p. Kaczanowskiego na dworcu kolejowym, aresztował go i odstawił do aresztów sądowych. Jak słychać, p. Kaczanowski ma być odstawiony do aresztów we Lwowie, a to na własne żądanie.

**Aresztowanie oszusta.** Policya krakowska aresztowała wczoraj młodego człowieka, wałęsającego się po Krakowie i wyłudzającego datki zarówno od osób prywatnych, jak i stowarzyszeń. Podaje on się za Wiktora Gajewskiego, to znowu za akademika Borkowskiego. Trudnił on się wyłudzaniem pieniędzy i w Wiedniu, gdzie się przedstawiał jako Pawlikowski lub Tereszczuk. Na razie zatrzymano go w aresztach.

**Fabrykantka aniołków.** Przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Ursela, toczyła się dzisiaj ciekawa rozprawa przeciw Maryi Buli, której przedmiotem była zawiła kwestya, czy oskarżona jest fabrykantką aniołków, czy też tylko nieszczęśliwą kobietą. Akt oskarżenia zarzucał podsądnej rozmyślne dzieciobójstwo.

Marya Bula, 33-letnia kobieta, o miłej powierzchowności, zamieszkała w Płazie, jest egzaminowaną akuszerką. Przed 12 laty wyszła za mąż, od lat 7 jednak nie żyje z mężem i — jak twierdzi akt oskarżenia — prowadzi życie niemoralne, wywołując tem zgorszenie w całej wsi. Od skutków niemoralnego życia chroni ją znajomość akuszeryi, okazuje się bowiem, że Bułowa sama pozbywała się nowonarodzonych dzieci, jako niepotrzebnego ciężaru.

Już w lipcu 1903 roku porodziła nieślubne dziecko, płci żeńskiej, które skutkiem zaniedbania przez nią wszelkiej pomocy, zginęło, a jak wykazała sekcya lekarska, zostało uduszone. Dziecko to obwiniona porzuciła na cmentarzu w Chrzanowie. Pociągnięta do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem dzieciobójstwa, została przez trybunał przysięgłych uwolnioną. Raz już więc stawała obwiniona przed sądem, mimo to jednak popełniła znowu czyn, który ją zaprowadził znów na ławę oskarżonych.

Dnia 28 maja b. r. porodziła Bułowa znowu, 7 z rzędu, nieślubne dziecko. Pomimo, że zwracano jej uwagę na to, że powinna sobie wziąć przy porodzie kobietę do pomocy, Bułowa zamknęła się w domu, nie zawezwała nikogo, ale sama porodziła. Dziecko zginęło, a sekcya lekarska wykazała znowu, że zostało uduszone. I znalazła się Bułowa po raz drugi na ławie oskarżonych pod zarzutem dzieciobójstwa.

Oskarżona tłómaczyła się, że w krytycznej chwili straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, dziecko już było nieżywe. Oskarżonej bronił adw. dr. Rafał Landau.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy zatwierdzili tylko pytanie o zaniedbanie pomocy przy porodzie, trybunał wydał wyrok, skazujący Maryę Bułową na 2 miesiące więzienia.

**O 23 korony.** Przed tym samym trybunałem stanął dzisiaj również człowiek, oskarżony o nałogową kradzież, 63-letni Wilhelm Olsiewicz. Był on już 9 razy karany za kradzież, stawał już kilka razy przed sądem przysięgłych i te sądy uznały go już dwa razy winnym zbrodni nałogowej kradzieży, za co dwukrotnie skazano go na karę ciężkiego więzienia po 5 lat. Dzisiaj zasiadł znowu na ławie oskarżonych pod zarzutem nałogowej kradzieży. Akt oskarżenia przedstawiał sprawę następująco:

Dnia 18 lipca b. r. wsiadła w Bochni do pociągu niejaka Katarzyna Tokarz. W wagonie był ścisk, a tuż przy niej usiadł Olsiewicz i zaczął się pchać na nią, przyczem zauważyła, że jej włożył rękę do kieszeni. Za chwilę Olsiewicz przeszedł do innego wagonu, a Tokarzowa spostrzegła, że jej wyciągnął z kieszeni pugilares, w którym miała około 30 koron i bilet kolejowy. Wszczęła więc alarm za złodziejem. Pugilares ten z całą zawartością znaleziono w wagonie, do którego Olsiewicz przeszedł, ukryty pod ławką. Skutkiem tego Olsiewicza aresztowano.

Aresztowany przyznał się do kradzieży. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy zaprzeczyli pytanie o nałóg, trybunał skazał Olsiewicza na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

**Ładna przysługa.** Do szpitala św. Łazarza zgłosiła się przed kilku dniami służąca, Józefa Worobijczuk, pochodząca od Sokala. W poczekalni spotkała się ze znaną włóczęgą, Zofią Ziębą, która również zgłosiła się jako chora do szpitala. Widząc jednak, że Worobijczukówna ma duży tobołek ze swoimi rzeczami, zaproponowała jej Ziębowa, żeby jej dała rzeczy w przechowanie, to ona je zaniesie do siebie do domu, bo ma jeszcze czas, a „poco rzeczy takie mają gnić w szpitalu“. Worobijczukówna usłuchała i oddała usłużnej Ziębowej swój tobołek. Ziębowa wyszła, ale też nie wróciła więcej. W ten sposób okradła Worobijczukównę ze wszystkiego, co dziewczyna miała. Po wyjściu ze szpitala Worobijczukówna zaczęła się dowiadywać, gdzie Ziębowa mieszka, a wreszcie udała się do podgórskiej ekspozytury policyi z prośbą, aby wyszukała i bodaj ukarała Ziębową. Jak się okazało, Ziębowa, znana włóczęga, skradzione Worobijczukównej rzeczy sprzedała.

**Historya z zegarkiem.** Robotnik kolejowy Józef Surma położył się onegdaj w południe koło magazynu kolejowego w Płaszowie i usnął. Przebudziwszy się, spostrzegł, że mu ktoś z kieszeni wyciągnął zegarek. Pytał się więc znajomych i kolegów, czy mu który z nich na żart zegarka z kieszeni nie wyciągnął, ale nadaremnie. Żaden się nie przyznał. Dopiero wczoraj podczas pracy wspomniany zegarek wypadł z kieszeni jednemu z robotników, Wawrzyńcowi Tekielskiemu i w ten sposób przypadek zdradził złodzieja. Surma oddał tedy Tekielskiego w ręce policyi w Podgórzu.

**Kradzież narybku.** Niezwykłą, chociaż w gruncie rzeczy małą, kradzież popełniono wczoraj w Podgórzu. Oto trzej młodzi rybacy 15-letni Władysław Ziemba, 18-letni Kazimierz Rodzyński i 19-letni Karol Pawełek skradli ze stawu, dzierżawionego przez pp. Maizela i Semeta, cały świeżo tam wpuszczony narybek. W jaki sposób tego dokonali, niewiadomo, ale mieli pecha, bo właściciele narybku złodziei pochwycili i skradziony narybek odebrali, a sprytnych i złośliwych chłopaków oddali w ręce policyi.

**Wywdzięczyła się.** Pani P. przechodząc onegdaj przez most podgórski, spotkała małą, 12-letnią dziewczynę, Ryfkę Ziser, płaczącą przy moście. Powodowana litością pani P. zabrała dziewczynę do domu i używała jej do posług. Tymczasem wczoraj dziewczyna wyszła i już nie powróciła do domu, a litościwa pani P. przekonała się, że jej Ziserówna skradła 100 koron, w sąsiednim sklepie zaś skradła 20 koron. Za zbiegłą złodziejką śledzi policya.

**Śmiertelny wypadek w kopalni.** Piszą nam z Bochni: W salinach bocheńskich górnik Jan Worek przewrócił onegdaj przez nieostrożność kaganek i spowodował wybuch naboju prochowego. Wskutek wybuchu odniósł on tak ciężkie obrażenia cielesne, że po długich męczarniach życie zakończył.

**Zapalenie egipskie oczu** szerzy się nagminnie pośród dziatwy szkolnej w Dąbrowie i w okolicy. Władze sanitarne powinny rozwinąć całą energię w kierunku położenia tamy tej ciężkiej chorobie.

**Zderzenie.** Pociąg osobowy Nr 1216, dojeżdżający dnia 12-go b. m. o godzinie 7·46 wieczorem do stacyi Krosno, najechał na wozy pociągu towarowego Nr 1367. Skutkiem tego wykoleiła się maszyna i dwa wozy pociągu towarowego. Dwu podróżnych i urzędnik pocztowy ambulansowy lekko ranni. Śledztwo w toku. Powodem przestawienie zwrotnicy w ostatniej chwili.

**Z Kęt** donoszą: Zapowiedzianego seminaryum nauczycielskiego jeszcze nie otwarto, bo lokal szkolny dopiero z końcem b. m. będzie gotów, a ministeryum pierwotne żądanie swoje znacznie podwyższyło. Pierwotnie ministerstwo zażądało od gminy 2000 koron gotówką, oraz bezpłatnego lokalu na zakład wraz z opałem, oświetleniem i usługą na lat 6, a teraz żąda bezpłatnego oświetlenia i usługi na stałe. Gmina zapewne jednak zgodzi się na ten warunek.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Edukacya księcia“.

Niedziela: „Edukacya księcia“.

### Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Poziom moralności w naszem mieście wzrósł we wrześniu tak raptownie, że ja sam rozważałem przez pół minuty, czyby się nie zapisać do „Eleuteryi“. Niech sobie szanowna redakcya wyobrazi, że szynkarze wybrali deputacyę, która poszła prosić prezydenta Leo, aby już więcej szynków nie pozwalał otwierać. A wszystkie dzienniki zgodnie podniosły gewałt z powodu grożącego dzielnicy Wesołej nowego „zalewu szynków“. Ja sam się z początku strasznie zląkłem, bo gdzieby ludzie pili, gdyby szynki były zalane? ale potem zrozumiałem, że tu chodzi tylko o otwarcie nowych szynków, które nie mają być zalane, ale mają ludzi zalewać. Przeciwko temu zalewaniu zaprotestowali sami panowie szynkarze — i dlatego napisałem, że moralność w mieście strasznie się podniosła.

Ale w zaufaniu powiem szanownej redakcyi, żeby temu nie wierzyła, bo tu nie tyle moralność, ile konkurencya wchodzi w grę. Ja uważam, że najlepszy interes — to propinacya. Bo butów sobie człowiek nie kupi, kiedy nie ma grosiwa w kieszeni, ubrania sobie nie sprawi: ale na wódkę zawsze kilka centów znajdzie.

Dlatego szynk, to grunt — i nie dziw, że szynkarze tak bronią swego monopolu. Natomiast policya powinna poprzeć podania szynkownianych patentów o udzielenie im konsensu, bo gdyby ludzie nie pili, coby policya robiła? Im zaś więcej będzie szynków, tem bardziej użyteczną okaże się policya, więc wódka jest wodą na młyn policyjny — i policya w swoim własnym interesie dbać winna o rozwój szynkownianego procederu.

Cholery jeszcześmy się, niestety, nie doczekali — i dlatego, jak szanowna redakcya wejdzie na podwórze jakiejkolwiek kamienicy krakowskiej starszej daty, to musi nos zatykać, bo tak wszędzie śmierdzi. Ale kamienicznicy i ich stróże powiadają, że to wina pogody. Gdyby deszcz popadał, toby różne świństwa spłukał i byłoby czyściej w mieście. A no, racyi zaprzeczyć temu nie mogę, ale myślę, że mała cholera wyszłaby miastu na zdrowie. Zwłaszcza że maluczko, a będziemy przyłączać podmiejskie gminy do siebie, a więc na złość socyalistom nastąpiłby ten związek w czystości.

Pan prezydent Leo bardzo energicznie zabiera się do łączenia w jedną kupę gmin z Krakowem i wszystkie komisye szanownej Rady miejskiej muszą teraz pracować w pocie czoła nad tem, co już magistrat wypracował.

Ale sprawa nie idzie zupełnie gładko, bo przeciw panu prezydentowi podniosły się prawica i lewica, mianowicie prof. Jaworski i dr Gross. Pan prezydent jednak jest kepełe i idzie se środkiem, zostawiając prawicę i lewicę na boku — i robi swoje

*Lir.*

## Telegramy „Nowin“.

**Reakcya w Rosyi.**

**Berlin.** Biuro Wolffa donosi z Petersburga, że moskiewski komitet cenzury wniósł skargę przeciw wydawcy „Mosk. Jeshenjedielinik“, ks. Trubeckiemu o obrazę majestatu i usiłowane przewrócenie istniejącego porządku państwowego. Ks. Trubeckoj jest przywódcą stronnictwa pokojowego odrodzenia, które stoi na zasadzie manifestu październikowego. Artykuł, na podstawie którego wniesiono oskarżenie, nosi tytuł „Z ostatniej przeszłości“.

**Ameryka przeciw Japończykom.**

**Londyn.** Dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że wszyscy Japończycy i Chińczycy, mieszkający w Bellingham, otrzymali wezwanie natychmiastowego opuszczenia miasta. Japończycy, którzy się uzbroili, oświadczyli, że wszelkie próby wypędzenia ich odeprą. W mieście Seattle, gdzie antiazyatyckie żywioły usiłują urządzić wielką międzynarodową demonstracyę, Japończycy i Chińczycy uzbroili się.

**Burze.**

**Paryż.** Z wielu stron Francyi donoszą o silnych wczoraj burzach i licznych podczas burzy wypadkach, których ofiarą padło kilka osób.

## Rozmaitości.

**Cholera na Śląsku?** Dzienniki berlińskie donoszą z Huty Królowej na Śląsku Górnym, że mieszkający tam robotnik kolejowy Kciuk, zmarł wśród objawów choroby, podobnej do cholery. Urzędowego stwierdzenia przyczyny śmierci dotychczas niema.

**Powtórne małżeństwo hr. Montignoso?** „Leipziger N. Nachrichten“, które z upoważnienia saskich kół dworskich, zaprzeczyły pogłoskom o rzekomem powtórnem małżeństwie hrabiny Montignoso, donoszą teraz, że krok taki byłby dla hrabiny z tej prostej przyczyny wprost krytycznym, ponieważ straciłaby wskutek tego wszelkie prawo do wypłacanej jej przez dwór saski apanaży wysokości 36.000 marek rocznie. W zawartym z nią swego czasu układzie zaznaczono wyraźnie, iż z chwilą powtórnego zamążpójścia, dwór saski zwolniony będzie ze wszystkich względem niej zobowiązań. Z tą chwilą także odebranoby jej prawo wychowania najmłodszej córki, księżniczki Pii Maryi, która również pobiera osobne apanaże. Hrabina mogłaby zresztą zawrzeć tylko małżeństwo cywilne, kościelnego bowiem rozwodu jak wiadomo, nie otrzymała. — Natomiast „Lokal Anzeiger“ donosi z całą stanowczością, że hrabina wyjechała istotnie do Anglii, aby wziąć ślub z Tosellim. Ślub jednak nie został zawarty, bo przyjaciele jej czynią, co mogą, aby ją odwieść od tego kroku.

**Rumieniec i bladnięcie.** Nietylko nasi rodzice i nauczyciele, lecz także ludzie, którzy niejednokrotnie jako urzędnicy śledczy sposobność mają skontrolować swe błędne mniemania o winie lub niewinności, orzeczonej na podstawie pozorów, do dziś dnia przypisują wielką wagę objawom, nie mającym wcale z punktu widzenia nauki znaczenia. Mówimy tu o nagłem czerwienieniu się i bladnięciu. Są one nieraz pieczęcią wyroku wahającej się opinii naszej. Zaczerwienił się — więc kłamie, zbladł — więc zląkł się wykrycia swej winy — oto tak mniej więcej przedstawia się struktura większości naszych wniosków na temat sądu o prawdzie czyichś zeznań czy przestępstw. A przecież, iluż to bezwstydników wstydliwie oblewa się najpurpurowszym rumieńcem niby wstydu, iluż ludzi blednie z rozmaitych innych przyczyn n. p. gniewu, żalu, smutku etc. Co najwyżej dałoby się ustalić takie twierdzenie, że oba zjawiska są bardzo często objawem silnych wzruszeń, tak — bardzo często, ale nie zawsze, bo mogą być też przez pewne automatyczne procesy np. jako rezultat słabości wywołane. To też dzisiejsza krytyka naukowa zmianie barwy twarzy u podsądnych odmawia znaczenia dowodowego. Bladnięciem na ogół mniej się zajmowano, ponieważ i rzadziej się ono zdarza i trudniejsze jest do zaobserwowania. Lecz można już dziś skonstatować, że da się ono wywołać w sposób sztuczny i to następująco: wydyma się pierś, przewód oddychowy zamyka się i natęża się muskuły pomagające do oddychiwania. Ten jednak sposób ma mało praktycznej wartości w sprawach kryminalnych, ponieważ zawsze jest połączony z żywszem i widoczniejszem natężeniem. Naturalne bladnięcie wywołuje skurcz naczyń krwionośnych, skutkiem czego dopływ krwi do naczyń podskórnych jest utrudniony. Taki skurcz nastąpić może pod wpływem gwałtownego strachu, gniewu, bólu, wściekłości, słowem, jak już powiedzieliśmy, przy wzruszeniach, które symulować jest i trudno i do symulowania których ludzie oskarżeni nie mają powodu. Te przyczyny wyłączają zupełnie rozstrzygający moment bladnięcia w kwestyi winy lub niewinności — bo zarówno może oskarżony zbladnąć z powodu strachu, jak też i gniewu o niesłuszne podejrzenie. Podobnie ma się rzecz z zarumienieniem. Powstaje ono skutkiem pewnego rodzaju przemijającego paraliżu kończyn nerwowych w ściankach arteryj — przez co mięśnie, skurczające naczynia krwionośne, stają się bezsilne, a w rozszerzone naczynia napływ krwi jest silniejszy. Co do zarumienienia, to opłaci się je symulować tylko kobietom, które chcą za przyzwoite i cnotliwe uchodzić. Poza tem zarumienienie w sprawie winy lub niewinności nie posiada żadnego znaczenia. Spotykamy bardzo wielu ludzi, którzy bez powodu czerwienieją, zdarza się to zwłaszcza ludziom nerwowym.

## NADESŁANE.

Wskutek mylnej informacyi o p. **Kunze**, buchalterze firmy A. Hawełka, sprawiłem Mu wbrew mej woli przykrość, wobec czego niniejszem Go przepraszam. *Wł. Jaugustyn.*

Ponieważ od paru dni krążą różne plotki tendencyjne, podające w niesławę moje imię i przedstawiające dotychczasowe zwycięstwa w turnieju atletów jako rzecz kupioną, przeto, doszedłszy źródła tych kalumnij ośmielam się upraszać Szan. Redakcyę, by raczyła za pośrednictwem swego pisma ogłosić: Wzywam tych wszystkich panów, którzy posiadają jakąkolwiek wątpliwość co do osiągniętych moich zwycięstw w turnieju atletów w Parku Krakowskim, by zechcieli osobiście siły moje zmierzyć, w szczególności zapraszam panów St. Micińskiego, Olejaka, oraz Bolesława Rogalskiego, który, będąc wyznaczonym ze mną do walki, uchylił się od takowej, podając za powód chorobę. Panom tym wyznaczam dwa wieczory to jest 14 i 16 b. m., a to z powodu, że wyjeżdżam. *Antoni Derma,* Krakowianin.

## DROBNE OGŁOSZENIA

**po 4 halerzy od wyrazu minimum 50 halerzy.**

### Poszukiwane.



**Drugiej służącej** do gotowania, prania i innych robót domowych poszukuję. Płaca dwadzieścia koron. Zgłoszenia: **Pocztmistrz, Rajcza** koło Żywca. 963

### Do sprzedania.

**Interes**

dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „**Interes 900** Redakcya „Nowin". 900

**Szafa,** oszklona lustrowemi szybami sześciokątna, nadająca się na wystawę lub do sklepu galanteryjnego, zazaz do sprzedania. Wiadomość: **Kraków, Szewska 17** (sklep).

### Do wynajęcia.

**Piekarnia** krakowska **w Bochni** ul. Kazimierza Wielkiego, dobrze się rentująca jest zaraz do wynajęcia. Wiadomość tamże. 925



L. 1554.

**OGŁOSZENIE**

Celem sprzedaży, lub wydzierżawienia na lat sześć gruntu obejmującego 16 morgów 998□ sążni, w najlepszej jakości i równem położeniu, oraz stodoły z przybudowkami gospodarczemi i ogrodem, rozpisuje się niniejszem licytacyę ustną i ofertową na dzień 25 września br. godzinę 10 z rana — O bliższych warunkach wywiedzieć się można w Magistracie.

Myślenice, 24 sierpnia 1907.

938 Burmistrz: **Dr. Klakurka.**




**Wydawca: Lucyna Szczepańska.** **Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.** W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.